

JAROSŁAW ZIÓŁKOWSKI

dzieli życie między Bochum i rodzinny Gdańsk; jest absolwentem historii UG; zajmuje się m.in. przewodnictwem turystycznym i przekładami literatury; jego staraniem ukazał się w Niemczech „Dywizjon 303” Arkadego Fiedlera (tytuł niemieckiego wydania: „Staffel 303. Die polnischen Jagdflieger in der Luftschlacht um England”).



Pożegnanie z tematem

Na przestrzeni lat 1871–1914 do Zagłębia Ruhry napłynęło niemal 800 000 ludzi ze wschodnich prowincji Prus oraz zaborów rosyjskiego i austriackiego. Choć pierwotnie tożsamość wielu osób była zawężona wręcz do miejscowości pochodzenia, to w przededniu wojny przynajmniej 350 000 spośród nich uważało siebie za Polaków

Chybiona polityka pruska

Przypomnijmy, że początkowo przybysze współpracowali z miejscowym klerem, rozdziły się relacje z tubylcami, a i w chwili pojawienia się polskich duchownych nie akcentowano nadmiernie swej odrębności. Niestety z końcem XIX stulecia państwo wszczęło germanizację, a do współpracy zaprzęgnięto Kościół z zadaniem odciążenia Westfalczyków od mowy ojczystej. Polskojęzyczną społeczność pozbawiono rodzimych księży, o których ta zaczęła się dopominać, a to z kolei konsolidowało wspólnotę. Już wcześniej zabraniano posługiwania się symbolami narodowymi w przestrzeni religijnej, co prowadziło do jej upolitycznienia. W efekcie doszło do zerwania współpracy aktywistów polonijnych z katolicką Partią Centrum i do wyborczego usamodzielnienia się Polaków.

Germanizacji towarzyszyła dyskryminacja w ramach związków zawodowych, które akceptowały postanowienia wrogie Polakom. Ci utworzyli zatem Zjednoczenie Zawodowe Polskie, co skutkowało wzrostem poczucia pewności siebie wśród Westfalczyków, stanowili teraz bowiem siłę, którą zaczęto traktować jako partnera.

Wrogie ustawodawstwo pruskie, regulacje biskupów służące wyeliminowaniu języka polskiego z posługi kościelnej, polityka zamykająca przestrzeń wystąpień publicznych dla mowy ojczystej, a nadto szykany w formie rozwiązywania zebrań, odmawiania

prawa do procesji, uniemożliwiania zlotów organizacji oraz nauki języka polskiego czy wręcz przekraczanie wszelkich dopuszczalnych granic poprzez ingerencję w postać inskrypcji nagrobnych – wszystko to wzmacniało poczucie wspólnoty losu w ramach całego narodu.

Adekwatna reakcja

Na kongresie Polaków z Nadrenii i Westfalii w holenderskim Winterswijk (1913) zdecydowano o odrzuceniu współpracy z miejscowymi księżmi i organizacjami. Wezwano, by dzieci uczyć mówić, czytać i pisać po polsku, by wychowywać je w duchu narodowym. Szczególna rola przypadła tu stowarzyszeniom kobiecym, które w roku 1914 zrzeszały 8000 członkiń w 110 organizacjach.

Rozwijała się polska przedsiębiorczość, zatem w roku 1913 zorganizowano w Bochum targi przemysłowe z udziałem ponad 120 firm, w tym 83 z Zagłębia Ruhry, gdzie funkcjonowało już daleko ponad tysiąc, może nawet dwa tysiące polskich zakładów – najczęściej niewielkich o charakterze handlowym, spożywczym i usługowym, w tym siedemdziesiąt księgarni.

Społeczność polskojęzyczna została poddana nie tylko naturalnemu naciskowi otoczenia, ale wytoczono przeciw niej cały arsenał środków administracyjnych, policyjnych i kościelnych. Stąd opowieść o udanej i mającej służyć za wzór integracji Polaków w Zagłębiu Ruhry nie wytrzymuje krytycznej oceny.

Udało się wprawdzie część tej ludności podać skutecznej presji, czego efektem było choćby „dobrowolne” zmienianie nazwisk, ale świadectwo wystawiła przyszłość. Odrodzenie Polski w 1918 roku wywołało falę reemigracji, a skoro ojczyzna nie była w stanie przyjąć wszystkich, nie powracano do Zagłębia, ale ruszono do przemysłu Belgii i Francji. Ostatecznie przynajmniej dwie trzecie społeczności Westfalczyków opuściło Zagłębie Ruhry.

Świadomość narodowa

Państwo pruskie, dążąc do ujednoczenia społeczeństwa, podjęło działania, które nie tylko chybiły celu, ale inspirowały formowanie się społeczności polskiej daleko poza jej etnicznymi granicami. Nie dziwi więc, że prezydent policji w Bochum, przekazując w roku 1912 prezydentowi rejencji Arnsberg kolejny raport zatytułowany „Stan ruchu polskiego”, pisał, iż charakteryzuje go „świadoma, zamierzona izolacja na wszystkich obszarach! Przejawia się ona w ogromnej liczbie polskich stowarzyszeń, które niczym gęsta sieć obejmują całe zagłębie przemysłowe, wdzierają się we wszelkie dziedziny życia politycznego, gospodarczego, towarzyskiego i kościelnego, a nawet wywierają wpływ na życie rodzinne. (...) Hasło «swój do swego» na rzecz izolacji gospodarczej rozlega się coraz głośniej i natarczywiej, szerzy się niesłychany terror wobec ziomków należących do stowarzyszeń niemieckich, zwłaszcza do organizacji weteranów. Polskie towarzystwa istnieją po to, by służyć izolacji.”

Miarą sukcesu „ruchu polskiego” było przekształcenie się kilkusetosobnej grupy imigrantów zarobkowych o głównie chłopskich korzeniach, a pozbawionej w swej masie jednoznacznej przynależności narodowej, w homogeniczną społeczność pojmującą siebie jako część narodu polskiego. Zaznaczymy – grupy, która, choć nie dysponowała wykształconymi elitami, oparła się zmasowanym naciskom państwa pruskiego i miejscowego Kościoła. Z kolei aktywność towarzystw religijnych i świeckich, a nadto związkowa, polityczna i gospodarcza zaświadcza o uwieńczonej sukcesem emancypacji na tych polach. Zwłaszcza że rozbiły w 1914 roku „ruch polski” odrodził się po Wielkiej Wojnie. A możliwe stało się to dzięki kadrom, które wykuwały się w licznych organizacjach polonijnych skupionych w „Małej Warszawie” – tę zaczęto nazywać Kuźnią Bochumską.



Wychowankowie Kuźni Bochumskiej: Stefan Szczepaniak, dr Jan Kaczmarek, dr Józef Michalek; urodzony w Bochum J. Kaczmarek w roku 1922 stanął na czele nowego Związku Polaków w Niemczech [źródło: Kortum-Gesellschaft Bochum e. V.].



Świadkiem początków przemysłowego Zagłębia Ruhry są także osiedla robotnicze; tu osiedle z lat siedemdziesiątych XIX stulecia w Dahlhausen/Bochum, stan obecny [zdj. J. Ziółkowski].